

## CZESŁAWA KAMELSKA

ur. 1928; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Warszawa, Słupia, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Niemcy, wysiedlenie ludności Warszawy, pobyt na wsi

### Losy po klęsce powstania warszawskiego

Później już, po tym wszystkim, szóstego października kazali nam się spakować i ulicą żeśmy szli, środkiem, szosą, Niemcy z karabinami po bokach. I tak żeśmy szli do Dworca Wschodniego chyba. No i tam dali nam, jak żeśmy wchodzili do takiej hali, jakiejś takiej bez podłogi, po pół chleba chyba i coś jeszcze do picia. Tylko nie pamiętam, czy mleko, czy wodę, wiem, że coś w butelce było. Mieli naszykowane – w koszach mieli i każdemu dawali. No i myśmy tam weszli na tę halę, mieliśmy nocować, że dopiero rano odjedziemy. Kto tam miał jakieś papiery, to jakoś tam rozkładał, żeby chociaż usiąść, o położeniu się to nawet nie było mowy w tym piachu. No, ale pobyliśmy tam może godzinę, nie pamiętam już dokładnie ile. A tu Niemcy wpadają i każą się nam ubierać i zbierać. I do pociągu, piechotą, pociąg towarowy przyjechał. Ileś tam tych wagonów, nie wiem już ile. I w te towarowe, tak jak było [ludzi] wozili. To w tym wagonie żeśmy stali, jak śledzie w beczce, jedno koło drugiego. No i tak żeśmy jechali, jechali, jechali. Ja już nie pamiętam, ile to myśmy jechali. Chyba to musiało być w nocy, bo wiem, że jak wysiedliśmy w Kielcach, to było widno. Pociąg stanął, takimi sztabami były z zewnątrz te wagony pozamykane, pozwalali te sztaby, otworzyli i kazali nam wysiadać. Tu Niemiec stoi, tu Niemiec stoi, którzy starsi, na lewą stronę. I dzieci na lewą stronę. A na prawą stronę młodzież, młodszy, tam dziewczyny, chłopaki, do Niemiec, do roboty. A że ja wyglądałam na dwanaście lat, tę panią Jasińską trzymałam za rękę, a ona wnuka z drugiej strony za rękę, tak żeśmy przeszli właśnie na tę lewą stronę. Na prawo to szli do Niemiec, a na lewo, to gdzie kto chciał, to tam sobie mógł iść.

No i poszliśmy. A ponieważ ta pani Jasińska miała [kogoś we wsi Słupia], ładna to była wieś, bo staw był i kościół był, tak że taka spora była wieś. No i ta pani Jasińska miała znajomych tam. Nie wiem, już nie pamiętam, czy rodzinę miała, czy kuzynów, czy kogoś, widocznie musiała mieć kogoś, że tam żeśmy zamieszkali. No, ale ja przecież nie mogłam, a przecież jeść dawali, prawda. Zapoznałam się z taką Jadzią i ona mówi: „Chodź do nas”. No, ja się zgodziłam. Nazywała się Malec. Ona Helena,

on Kazimierz, małżeństwo, i ta Jadzia, starsza córka, to w moim wieku była. I malutka taka dziewczuszka była, ale jak miała na imię, to tego już nie pamiętam. Malutka była, nie miała roczku jeszcze. No to ja im tam pomagałam, to dziecko popilnowałam, to pokołysałam, to pomogłam. Później się nauczyłam i krowy doić, i krowy na pole i z powrotem [pędzić]. Dwie krowy oni mieli, poszliśmy po te krowy na pole, a ona na tę pierwszą krowę kic, kicnęła na nią jak na konia. I siadła. A ja w pewnej chwili widzę, że ktoś z zagrody wychodzi. Mówię: „Jadzia, patrz, ojciec idzie!”. Zeskoczyła, bo by ojciec ją zrugął. Tam byłam u nich dwa lata. O tak pomagałam, nauczyłam się gotować tam, śniadania gotowałam, to przy obiedzie, no tak jak w domu.

Nie miałam się od kogo dowiedzieć, jak tu dać znać [do domu]. Czy mieszkanie spalone, czy jak, czy co? Gdzie moja matka jest i w ogóle. Pewnego dnia przychodzi listonosz i list mi daje, do mnie adresowany, na moje nazwisko. Otwieram, a tu ta moja mama, która mnie wychowywała, pisze. Ja do dziś nie wiem, jak ona się dowiedziała, że ja tam jestem. Nie wiem, naprawdę nie wiem. Dostałam list, że jest zadowolona, że ja jestem, że mam co jeść i w ogóle. No i dwieście złotych mi przysłała i powiedziała, żebym przyjechała, ale nie do domu, bo to wszystko w Warszawie spalone było. To znaczy, to była fabryka garbarska w tym domu, tak z frontu, w podwórko się wchodziło i tutaj też skóry wyprawiali, była suszarnia tych skór i myśmy mieszkali nad tą suszarnią. To było wszystko spalone. Ja byłam tam, nie wiem, w którym to roku, no, już tu w Lublinie byłam, to specjalnie poszłam zobaczyć. To wszystko spalone, a mieliśmy duże to mieszkanie. Sypialnia, stołowy, salonik, gabinet, kuchnia, pokój służby i przedpokój duży. No i łazienka. Wszystko było. To wszystko spalone, nic nie było.

Nie pojechałam do Warszawy, no bo mama napisała, że w Warszawie nie weźmie mnie do domu, bo u ciotki kątem mieszkała, na łóżku polowym spała, co w domu miała wygodę, tyle pokoi, i służąca była, i pokojówka była, i służąca w kuchni była. No, im się bardzo dobrze powodziło, bo to była fabryka garbarska i mieli przecież z tego korzyść, prawda. I zarobki dobre.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2011-10-05, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Paulina Krawczyk
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"